



GROB DYNASTYI MUZULMANÓW W MAISSUR.

W połowie zeszłego wieku, Hyder-Ali wywyższył się na stopień władcy królestwa Mysory czyli Maissur w Indyach, i tak dalece rozszerzył granice państwa, że stawiał opór Anglikom, którzy rozpostarli się po Indyach. Zaczął on budować wspaniały grobowiec dla swojej dynastyi; budowę tę dokończył syn jego Tippto-Saib. Sultan ten, wierny zasadom polityki ojcowiskiej, był także niezblaganym nieprzyjacielem Anglików. Ale nie posłużyło mu szczęście, poległ w bitwie 4 Maja 1799, a państwo Mysory wcielone zostało do posiadłości angielskich. Zwłoki jego pochowano w tym grobie, który wystawiony w nadziei, że długi szereg monarchów w nim spoczywać będzie, mieści tylko zwłoki dwóch sultanów. Grób ten jest ciekawym pomnikiem budownictwa wschodniego, odznacza się wspaniałością i ogromem, stoi w rokosznym ogrodzie nie daleko miasta Seringapatam.

WIDZIAŁO.

ZDARZENIE WYPISANE Z NOTATEK DOKTORA

Już bliskim będąc lat osiemdziesięciu, muszę zaniechać praktycznej medycyny, a to z powodu coraz większego osłabienia wzroku, tego zmysłu najpotrzebniejszego w powołaniu lekarza. Idąc za przykładem doktora Harrisona, którego rozmaite opowiadania z zajęciem czytała publiczność, sądząc, że każdy człowiek poświęcający się sztuce leczenia, powinien ogłosić sposoby ze zbawiennym skutkiem przez siebie użyte: Było to zwyczajem w starożytnych wiekach, że na kolumnach świątyni Askulapiusza, zawieszano tablice z opisaniem rodzajów chorób, ich wznagania się, zmniejszania i sposobie leczenia. Pochwalam ten zwyczaj i z kolei składam ofiarę moją na ołtarzu Boga, który uderza i pociesza; sądząc bowiem, że uczucie religijne powinno wpływać na wykonanie każdego powołania, a tym bardziej na powołanie lekarza. Może to będzie jedyny ślad mojego pobytu

na tym świecie. Oby młodzi następcy moi, znaleźli w moim opisie użyteczną skazówkę w jakim niebezpiecznym przypadku, a praca ta, ani dla nich, ani dla mnie daremną nie będzie.

Już od lat dwunastu, byłem lekarzem w mieście Nantes, gdy około jedenastej godziny w nocy, przy końcu Października 1789, mocne zadzwonienie do drzwi domu, dało poznać że jeden z bliźnich moich potrzebuje pomocy. Wierny przyjętym na siebie obowiązkom, przezwyjętając wrodzoną gnuśność ubrałem się czempredziej i byłem gotów iść z posłańcem. Otwieram drzwi i przy świetle lampy poznaję hrabiego de Renac, męznego marynarza, wstawionego wielą świetnemi czynami.

—Doktorze Villatroy, rzekł do mnie, chciałbym z tobą pomówić na osobności, a czas jest bardzo krótki. —Wejdz panie hrabio» odpowiedziałem, idąc przed nim ze światłem. Gdyśmy weszli do gabinetu, hrabia usiadłszy w krzesło, rzekł do mnie.

—Doktorze! moja żona umiera.

—Spieszmy ratować ją! zawołałem. Przez drogę opowiesz mi hrabio, co jej jest. Wsiadajmy do powozu, jedźmy! —Myślisz się doktorze; wyjeżdżając powozem byłbym zwrócić uwagę mojej lubej Koralii i może byłbym ją zbudził z pierwszego snu, jeżeli tylko zasnęła. Ukradkiem wyszedłem z domu i nie wiem czyli nawet dziesięć minut szedłem do ciebie doktorze. Niebezpieczeństwo jest wielkie. Biedna Koralia! czyliż będziesz musiała umrzeć, tak młoda, w wiosnie twojego życia?

»Spieszmy więc!« powtórzyłem. Kapitan odpowiedział mi spokojniej niżelim się mógł spodziewać: wiedziałem bowiem, że jak najmocniej kocha swoją żonę, ładną Krolkę z Ile de France, zepsute dziecię świata i natury, pełną uroku, której podobał się na szczęście swoje i która z przesli-czną kibicią, przyniosła mu wposagu najbogatszą osadę na wyspie. Przeszedłem skrycie zasięgnąć twojej rady, względem jej stanu, rzekł do mnie.

—Powiedz więc panie hrabio.

—Dobrze mówisz; tę tylko jedną porę mam wolną; gdyż moja Koralia żąda, abym jej ani na chwilę nie odstąpił i za nic w świecie, nie przyjęłaby twoich odwiedzin jako lekarza. Przekobana jest, że jej nie pomódz nie zdołasz. »Są to rany, rzekła do mnie, których sztuka nigdy nie uleczy.

—A przecież musi mnie przyjąć kapitanie. Rany! o nie jedną już leczyłem pomyslnie. Zobaczmy, jeżeli nie będę równie szczęśliwy i z tą raną. O cóż idzie?

Wielu miesięcy, wielu dni zasięga ta choroba? Gdzież jest jej siedlisko?

—»Sam nie wiem. To tylko mi wiadomo, że od trzech tygodni nie je i nie sypia, zaledwie można wymódz na nią, aby do ust swoich poniosła lekkie pożywienie; natychmiast je odrzuca. Straciła powiększej części, świeżą rumianą cerę, żywość wzroku. Daremne były wszystkie usiłowania moje, nic ją nie zdoła pocieszyć, ani rozerwać.

—»To wszystko nie objaśnia mi wcale, kapitanie. Jakaż jest przyczyna jej cierpienia? Jeżeli jej nie wiesz kapitanie, to przynajmniej powinienbyś się domyślać.

—»Otóż właśnie dla tego przyszedłem do ciebie, doktorze! To tylko mogę ci powiedzieć, że dwa lub trzy razy na dzień, a nawet i w nocy, wstaje i idzie do pokoiku naszój małejki Ludwisi, ścisną ją, całuje, płacze nad nią i wymawia po cichu ucinane słowa, których dobrze dosłyszec nie możemy, a które podobne są do smutnych i bolesnych pożegnań matki... Oprócz tego doktorze, zaręczam honorem, że nie dałem jej żadnego powodu zmartwienia.

—»O Boże! wiem o tém aż nazbyt, odpowiedziałem, nie raz przestrzegałem ciebie panie hrabio, że wszystkie twoje grzesności, ceremonie i wynurzenia miłosne, zepsują nareście tę zajmującą istotę. Sprawdziło się moje przepowiedzenie. Gdyś pan zaczął mówić o hrabinie de Renac, myślałem, że mi powierysz tajemnicę, która naprowadzi mnie na przyczynę jej słabości, a zamiast tego wyprawiasz mnie, że użyję twoich wyrażeń, na odkrycie ziem australnych bez mapy, bez bussoli, bez kompasu. I cóż mam robić na tém nieznanym morzu? Lepiej byłoby na łodzi rybackiej popłynąć do Kochinchiny.

Hrabia de Renac, oparłszy brodę na gątacę złotój, milczał. Bolesnego doznałem wrażenia, patrząc na tego uczciwego człowieka, oddającego się tém cięższej boleści, że ją tłumił w sobie, a przynajmniej tak wniośłem z rozpaczy malującej się na jego fizyonomii. Ponieważ było już późno, wstałem z krzesła, a ścisnąwszy kapitanowi za rękę, rzekłem te kilka wyrazów, zaspokajającym tonem:

— Dziś rano (już było po dwunastej) będę u pana między dziesiątą a jedenastą; czy będzie chciała czyli nie, zobaczę twoją młodą hrabinę i byłbym bardzo niezręczny, gdybym nie wybadał jej tajemnicy. Lekarz mający piętnastoletnią praktykę, lepiej zdoła zgłębić serce kobiety, niżli kapitan okrętowy, który przez całe życie zgłębiał tylko morza północne, i południowe. Z resztą jest to niekiedy

wina mężów; przebac mi panie hrabio, jeżeli mam jakie podejrzenie w tym względzie.

—»Ale przedewszystkiém, nie mów ję doktorze, żem cię wezwał. —»Tak to zdradasz sam siebie! Bądź spokojnym, nie zaszkodzę ci przy twojój spokojnej żonie. Potrzebuję przekonać ją, że działam z własnej woli.

Po odejściu hrabiego, długo rozmyślałem co może być powodem smutku i słabości hrabiny. Czyliż namiętność sprzeżona z obowiązkiem enotliwej żony? Nic nie usprawiedliwiało tego mniemania. Hrabia de Renac był człowiekiem razem delikatnym i poważnym. Na pokładzie fregaty, nikt nie zdołał z większą mocą wydawać rozkazów; w salonie, a nawet w swojej kajucie, innym zupełnie był człowiekiem. Żaden gwałtowny albo obelżywy wyraz nie wyszedł z ust jego, nawet na służbę, który się dopuścił winy. Niezadowolone jego oznajmiało się tylko spojrzeniem, albo też dumnym i pogardliwym tonem. Weselość jego nigdy nie była głośna, wątpię nawet, czyli się aż do uśmiechu posuwał. Ten człowiek posiadał jednakże to wszystko, czego potrzeba do podobania się kobietom, umiejącym czuć wartość swojej. Nie wiem do jakiego stopnia je kochał, ale to jest prawdą, że każda kobieta, po kwadransie roznowy w towarzystwie z panem de Renac, musiała cenić się wyżej: gdyż obchodził się z nią z uszanowaniem, aż do czci posuwającym się, a które aż do całej płci niewieściej rozciągał.

Takie to względy i delikatność, aż do najwyższego stopnia posunięta, okazywał żonie.

Młoda hrabina miała sen lekki; aby jej nie przebudzić, kapitan wstając wcześniej a później idąc spać niżeli ona, zaczął wysłać grubą pilśnią podłogę i nogi od krzesel i stolików, aby żaden łoskot nie przerwał ję spoczynku.

Czyliż więc można dziwić się, że piękna Koralia była zepsutem dziecięcym? Zaspokojony tą uwagą i spodziewając się że znaję środki leczenia, zasnąłem. Na zajutrz rano, udałem się do hrabiego, a korzystając z przywileju doktora, wszedłem bez oznajmienia, do pokoju hrabiny. Zaledwem poznał tę młodą kobietę, tak się zmieniły ję rysy. Spoczywała na sofie, ubrana wytwornie i z gustem; widać było że przez to chciała ukryć stan swój i cierpienie. Uderzyła mię zmiana która w niej zaszła, w tak krótkim przeciągu czasu; podobna była do zagranicznej rośliny, obumierającej na obcym i niestosownym dla nię klimacie. Złakłem się, czyli ten kwiat jeszcze w poranku życia,

nie jest skazany na zgubę. Udając zaufanie, które z trudnością okazałby młodszy odemnie lekarz, przysunąłem krzesło do sofy, usiadłem, nie mówiąc ani słowa i przyłożyłem palec do ręki hrabiny. Gdy z uwagą badał bicie ję puls, podniosła oczy i niespokojnie wpatrując się we mnie rzekła: »Doktorze, któż cię tu wezwał? czy mąż mój?«

—»Alboż mi nie wolno odwiedzić moich przyjaciół, odpowiedziałem, w ówczas kiedy nie potrzeba przepisywać im lekarstw? Moje doktorskie życie byłoby niezmiernie smutne, gdyby wszelkie współuczucie, miało być mu obcym. Po sześciu tygodniach niebytności, przechodziłem przez tę część miasta i podobało mi się, wybac pani, dowiedzieć się o sobie o ję zdrowiu. Ta wizyta nie wnijdzie do rachunku; chociaż mógłbym ją jak najsuwnieniej policzyć.

—»Dla czegoż? Widzisz doktorze, iż jestem zdrowa.

—»Tak jest, ubranie pani okazywałoby zdrowie, lecz to nie zwiedzie ani mnie, ani ciebie pani.

—»Nic mię nie boli doktorze. —»Gdybym nie był pewny, że pani chcesz tylko doświadczyć mojej umiejtności, odpowiedziałbym: tém gorzej. Ale mię nie zwieździsz. Twoje pani spojrzenie, ten puls słaby i nierówny, to nagłe spadnięcie z ciała, czyliż nie wskazuje choroby? Założę się, że od trzech tygodni a może i więcej nie spałaś i nie jadłaś. —»Trzy tygodnie! nie doktorze, dopiero od dwóch. —»A więc przekonałem panią, że jesteś chora! zawałem z żywością. —»Ależ można postradać sen i apetyt, a mimo tego, nie być chorą?« To mówiąc, ciężko westchnęła i dwie łzy spłynęły z wolna po licach ładnej kreolki.

Jużem był bliski odgadnienia tajemnicy Koralii. Nie wątpiłem, że ją udręcza słabość moralna; szło tylko o dowiedzenie się co u nię cierpi, serce czyli też wyobraźnia. Działąłem więc i na jedno i na drugie.

—»Odpowiedz pani zasmuca mię, rzekłem, bardzo zasmuca, lecz nie odejmuje mi nadziei, że zdołam przynieść ulgę twoim cierpieniom. Nie mam takiego zaufania w mojej znajomości sztuki lekarskiej, ażeby od razu wynalazł nieomylny środek na słabość pani, lecz wieszając sobie, że nie słabość fizyczną, ale cierpienie moralne usunąć należy. Nie jako lekarz, ale jako przyjaciel, mówię do pani. Opowiedz mi twoje zmartwienie, może będę tak szczęśliwym, iż zdołam przynieść mu ulgę. Wierz mi pani, że nie wszystkie lekarstwa czerpać można z apteki; są także le-

karstwa, których sercu potrzeba, a które serce umie znaleźć; moje nie odrętwiało jeszcze na widok cierpień ludzkich. Jeżeli zdołam przynieść ulgę pani, mniejsza o to czyli dokażę tego słowami pociechy, czyli kroplami Sydenhama; główną jest rzeczą ażebym ci przywrócił sen i apetyt, którego postradałaś, jak to sama przyznajesz. Bez apetytu, życie nie może się przeciągnąć; a pod czas snu, mowi Cervantes, wypoczywa jak podróżny, w płaszczu w którym się obwinie.

—»Nie przywrócisz mi go doktorze! Musi spełnić się moje przeznaczenie. —»Twoje przeznaczenie, pani hrabino? dziwisz mię nadzwyczajnie, czyliż dotąd twoje przeznaczenie nie snuło nici tkanych jedwabiem i złotem? Czule ukochana od męża, otoczona powszechnym szacunkiem, mając tak piękną córeczkę, która tém będzie kiedyś czym pani teraz...

Na te słowa, przerwała mi z pośpiechem: —»A gdybym musiała napełnić boleścią serce tego zacnego człowieka, gdybym jeszcze wkolebce musiała opuścić biedną małeńką Ludwisię?.. Ach! mój Boże! jak okrutny wyrok! Czyliż nazbyt wiele odemnie nie wymaga?

Zwiody mię te słowa, lecz nie żałuję tego, ponieważ mój błąd doprowadził mię do odkrycia prawdy. Rozpacz téj kobiety wzruszyła mię aż do głębi duszy; postrzegłem w niej głos cnoty, a przynajmniej zgryzot.

—»Nie trzeba porzucać ani męża ani córki! zawołałem z najmocniejszym uczuciem: Niebo jest sprawiedliwe i tych tylko ofiar wymaga, do jakich bez zapłnienia przyznać się może cnota. Wierzaj mi pani hrabino, lat piętnaście zawodu lekarskiego, pod którego rękojmnią powierzono mi wiele tajemnic, upoważnia mię do udzielenia ci rady mojej; nie daj się uwodzić złudzeniom niebezpiecznym, zgubnym. Nie wierz kłamliwym słowom, zaklinam cię przez wzgląd na twoją spokojność, na twoje szczęście obecne i przyszłe.

—»Ogłoszono mi mój wyrok doktorze; jest on tu napisany, rzekła, wskazując na czoło, daremnie walczyłam, muszę uleść.

Na te słowa odpowiedziałem z bolesnem wyrażeniem, ściskając silnie rękę młodej kreolki.

»Wyrok! a czyjeż usta miałyby prawo wydać ten wyrok? Panią będąc twoich czynów, od kogóż odbierałaś rozkazy? Któżby śmiał narzucać ci wolę swoją? Któżby na nieszczęście tyle władzy pozyskał nad tobą? Nie, nie, kochana Koralio; przebac mi to wyrażenie ojcowskiej prawie czułości; nie poświęcisz rzeczy pewnych dla niepewnych; młoda, posiadająca tysiące po-

wabów, musiałaś być wystawiona na uwodzenie pokryte barwą uczucia; aby cię łatwiej poniżyć, pochlebiano twojej miłości własnej i podobnie jak tyle innych, uwieczono cię kwiatami wprzód, nim padnieś ofiarą... Opieraj się pani hrabino! opieraj się! błagam cię, a to w imię twojego męża, dziecięcia i ciebie samej!

Gdym się rozwodził z tém wymowném napomnieniem, niecierpliwosc i podziwienie malowało się na twarzy hrabiny. Rzekła nareszcie:

»Doktorze! nie rozumiemy się; twoja nomyłka wskazuje mi, iż nie nie powinnam ukrywać przed tobą. Dowiesz się o wszystkim, ale przysiąż wprzód, że nikt w świecie nawet i mąż mój, nie będzie wiedział o téj smutnej tajemnicy. Dobry, zacny Renac! byłby przejęty boleścią; dosyć będzie gdy się dowie jakie były moje cierpienia, gdy już mię cios uderzy. Chociaż przez miłość dla swojej córki, zdoła przeżyć śmierć moją. Żądam tego, rozkazuję wyraźnie w liście, który mu oddasz gdy już umrę.

Przyjąłem ten list, zapieczętowany czarnym lakiem, a hrabina tak dalej mówiła:

—»Dla tego jedynie aby się nie tyle obawiał, ubieram się i dbam o szczątki téj piękności, którą tak uwielbiał.

Przyrzekłem wszystko czego tylko żądała odemnie. Rozkazano nikogo nie wpuszczać, a po tych przygotowaniach, opowiedziała mi co następuje:

»Będzie temu dni dwanaście, tak jest dni dwanaście bardzo długich i bolesnych, gdy obudziwszy się wcześniej jak zwykle, zadzwoniłam na garderobianę, kazałam otworzyć okna, odstąpić franki, zapalić ogień i leżąc w łóżku czytałam dalej, tkliwą historją Pawła i Wirginii.

»Swieży i wdzięczny obraz obyczajów wyspy, na której upłynęła młodość moja, te miejsca tak trafnie opisane, ich nazwiska obecne mojej pamięci, te obrazy niewinnego i patryarchalnego życia, chociaż nieco upiększone, rozrzewniły mnie wczorajszego wieczora; marzyłam o nich aż do rana. Tę miłą i niewinną Wirginią, której serce mimo ję wiedzy oddawało się cnotliwej miłości, uważałam za siostrę moją. Jak ona, i z nią razem, kochałam Pawła, był on moim bratem. Pragnęłam ich połączenia, rachowałam na nie, i moje złudzenie było tak wielkie, że nim zamknęłam książkę i zgasłam świecę, wyobrażałam sobie że ich znałam, że ich spotkałam w kościele Pample-Mussy, żem nawet mówiła z nimi. I pośród tego zamięcia ukochanemi istotami, sen słodki zamknął moje powieki.

»Jakże srodze zawiodłam się nazajutrz,

czytając dalej, gdy po odjeździe Wirginii z Francji, po upragnionym jej powrocie do rodzinnej wyspy, doszłam pośród oznak zapowiadających burzę, aż do rozbicia okrętu, a potem aż do śmierci Wirginii i Pawła, do śmierci dwóch matek i murzyna Domingo. Łzy płynęły mi obficie. Płakałam wszystkich, nawet psa *Fidela*.

»Przejęta smutkiem, położyłam wiązkę na stoliku, gdy w tym nagle otworzyły się drzwi od sypialnego pokoju (zważaj doktorze, że już była dziesiąta godzina rano) i ujrzałam stojącego przedemną rzemieślnika, którego twarz nie zupełnie była mi obcą, chociaż trudno mi przypomnieć sobie gdzie go wprzód widziałam. Z ubioru poznać było można jakiego jest rzemieślnika. Miał na sobie ciemny kaftan z rękawami, długi fartuch skórzany, od szyi aż do nóg spadający i zawiązany na plecach; na jednym ramieniu zawiesił piłę, na drugim siekiere, a worek z szarego płótna, przez który przechodziły końce długich gwoździ, wisiał u jego pasa.

»Ten stolarz, czyli też cieśla, stojąc nie poruszony, wlepił we mnie złowrogie spojrzenia, i ja z tajemnym przestrachem partrażałam na niego.

—»Czego chcesz odemnie? rzekłam zmienionym głosem. Natychmiast zbliżył się o kilka kroków i mierząc moje łóżko długą miarą hebanową, na której się opierał, rzekł:

—»Przychodzę wziąć miarę pani. Bądź gotowa, podobnie jak ja, na dzień 4ty Listopada tarażniejszego roku.

»Słyszawsz doktorze, czwartego Listopada, o samej północy, po dniu zadusznym. Jest to jak najokropniejsze zapowiedzenie, a do nieszczęsnego kresu pozostaje tylko pięć dni i kilka godzin. Nie jestże to przestroga Bożą? Czyliż niebo nie oznajmiło woli swojej, przez usta tego człowieka albo raczej widziadła; gdyż nikt w całym domu nie widział go, nikt nie przystąpił do drzwi mego pokoju.

—»I nikt też pani hrabino, nie mógł widzieć tego, co sama widziała tylko w senie złudzeniu: odpowiedziałem. A zacierając ręce na znak radości, której zbawionego skutku spodziewać się mogłem, przydałem z żartobliwą nadętością:

Otóż to jest owa okropna tajemnica, pani hrabino! wszystko to bardzo łatwo wytłumaczyć można. Część nocy przepędziłaś na czytaniu, mało co spałaś, a rozdrażniona wyobraźnia twoja, sama utworzyła to widziadło.

Nie będę powtarzał rozumowań, które mi usiłowałam wywiesić ją z błędu. Wyobrażenia bliskiej i zapowiedzianej śmierci, tak dalece wpoilo się w umysł Kora-

lii, iż niczem przekonać jej nie mogłem. Pokazanie się stolarza - uważała za oznajmienie woli nieba i pewna była, że 4go Listopada o północy umrzeć musi.

(Dokończenie nastąpi.)

OBRZĘD WESELNY W BRETRANII W DAWNIEJSZYCH WIEKACH.

Każden naród, każda prowincja, ma swoje oddzielne zwyczaje przy obrzędach wesela, pogrzebach, przy biesiadach i tym podobnych uroczystościach. Ich opis i porównanie, wiele rzuca światła na obyczaje i historią ludu. Bretania, prowincja Francji, najwięcej i najdłużej dochowała zwyczajów i podań starożytnych Celtów, od których pochodzą jej terażniejsi mieszkańcy. Umieściwszy w Muzeum Domowym opisy obrzędów weselnych u wielu sławiańskich ludów, mniemamy że podobny opis obrzędów u ludu celtyckiego, obojętnym nie będzie dla czytelników naszych.

Młoda dziewczyna w Bretanii, wezwana za druchnę, która szpilką koronę panny młodej, w tej nadziei że to dla niej samej przyspieszy dzień wesela. Niepostrzeżona od nikogo, rzuciła szpilkę do źródła, a jeżeli szpilka nie utonęła, było to nie omylną oznaką, że tego roku za mąż pójdzie. Tą nadzieją pocieszona, wyciągała przede drzwiami pierwszą nitkę w dniu obranym przedzianą, i była pewna, że takie będzie imię jej męża, jakie jest tego kto pierwszy dotknął się tej nitki. Poprawianie ognia na kominku w obecności zalotnika, było znakiem że odrzuca jego zabiegi. Kochanek siadając przy dziewczynie, związał długą wstążkę wiszącą u jej pasa, dopóki nie dotknął się jej gorsetu. Niestawianie oporu tej śmiałości wskazywało, iż może prosić rodziców o jej rękę.

Gdy zalotnik z sześcioma swatami przychodził do domu rodziców dziewczyny, otwierano przed nimi kufry, szafy, drzwi od komór i piwnic, ażeby za jednym rzutem oka ocenić mogli ich majątek. Na zaręczyny, narzeczony podawał swojej przyszłej pierścień i parę trzewików. W niedzielę poprzedzającą dzień ślubu, narzeczony prowadził narzeczoną do swoich rodziców i to się nazywało przepędzić *piękną niedzielę*. Bardowie, następcy potężnych niegdyś Druidów, a po zaprowadzeniu chrześcijaństwa śpiewacy rodzinni, ważną grali rolę przy weselnym obrzędzie Bretonów. W dzień ślubu, pan młody z družbami i domowym Bardem przychodził do drzwi narzeczonej, lecz były zamknięte. Wówczas Bard improwizował pieśni i przemo-

OBRZĘD WESELNY W BRETANII.



wy dopominając się o wydanie panny młodej. Obrońca, którego sobie umyślnie wybierała, przyprowadzał jedną po drugiej dziesięć druchn, wychwalając ich powaby i cnoty, lecz Bard wstrząsał głową i ciągle przygrywał na arfie, a wyrażając niecierpliwość i miłość, upominał się o narzeczoną. Wychodziła nareście, a zwykłe milczenie Bretonów, przerywane było tyściami okrzykami.

Urządził się orszak, uzbrojeni drużbowie jechali konno na czele orszaku, za nimi postępowały druchny. Jedna trzymała cierń biały, obwiniętą wstążkami i obciążoną owocami, druga kądziel i wrzeciono. Spiewały kolejno pieśń o cierni i o wrzecionie, jako o godłach trosk i trudów małżeństwa, a którą inne dziewczęta przerywały pocieszającymi zwrotkami. Wszystko co nowożeńcy dostali od rodziców, wieziono na wozie ozdobionym zielonemi gałązkami. Nowożeńcy jechali konno obok siebie. Xiądz przyjmował ich u drzwi kościelnych.

Po odbytych obrzędzie wracali do domu. Drużbowie pędzili na wyścigi. Ci, którzy

najpierw przyjadą, oderwą czerwone wstążki zawieszono na drzewie wkopanem przede drzwiami, następni odejmą wstążki niebieskie. Wstążki te były przez cały czas weselny szczytną ozdobą.

Przy uczcie, panna młoda siedziała na pierwszém miejscu, ale pan młody biało ubrany musiał usługiwać gościom. Bardowie śpiewali pieśń na cześć nowożeńców; a potem rzekli: »Pośród dzisiejszej wesołości nie zapominajmy o umarłych. Natychmiast zaśpiewano *de profundis* a po tym żałobnym śpiewie przyniesiono drugie danie. Pierwszy dzień kończył się rozmaitemi zabawami i tańcami. Następnego dnia, nowożeńcy kazali odprawić podług zwyczaju, mszę na pamiątkę zmarłych krewnych, na niej znajdowali się w wielkiej żałobie i dopiero trzeciego dnia udawali się na wspólne mieszkanie.

NOWE DZIEŁA.

Teofil Glücksberg śięgarz w Wilnie, wydał kolendę dla dzieci na rok 1836, utworzoną przez X Antoniego Moszynskiego.

W dziełku tém, pięknie drukowanem, znajdują się powieści, bajki, różne wiersze i moralne przykłady, zastosowane do pojęcia dzieciennego wieku.

Nakładem tegoż xięgarza, wyszła powieść historyczna przetłóżona z Waltera Skotta, pod tytułem *Córka Malarza*, wyjęta z jego dzieła *Kroniki przedmieścia Kanongate*. Przekład jest gładki i polszczyzna czysta. Gdy już oddawna nie mieliśmy żadnego romansu w stylu i sposobie Waltera Skota, spodziewać się można, że powieść ta przyjemnie zabawi czytelników, sprzecznie odbijając się od lekkich scen Pawła Koka, od smutnych obrazów Balzaka, Sue, Souliego i innych tego rodzaju pisarzy, wyłącznie teraz panujących w literaturze powieści i romansów.

Teorya szyku wyrazów języka niemieckiego dla uczącej się młodzieży, ułożona przez Ch. Cz. Cz.... Warszawaw drukarni P. Baryckiego. 1836. Cena zł. 1.

Autor uważając, że bardzo wielu z uczących się języka niemieckiego, popełnia błędy przeciw szykowi wyrazów, uznał za rzecz użyteczną i potrzebną wydać osobną xiążeczkę wykładającą teorią tego szyku.

STAROŻYTNE PRZYPowieści Z XV, XVI. i XVII. WIEKU.

P. Kazimierz Wł. Wojcicki, zamyśla o głósić drukiem przypowieści z wieku XV, XVI i XVII. zebrane z dawnych autorów i rękopismów. Umieszczamy z tego zbioru przedmowę i niektóre przypowieści. Praca pana Wojcickiego bardzo jest pożądana dla wszystkich miłośników literatury.

Wydane przed sześcią laty Przysłowia we trzech tomach r: 1830 są małą częścią starożytnych pomników języka naszego. Dziś gdy wszystkie pokolenia sławiańskie dążą do wydobycia z zapomnienia zabytków dawnych, nie tylko języka, ale pamiętników historycznych i pieśni ludu, niemożem się ostawać, w tak chwalebnym zamiarze. Nim przystąpię do wydania zbioru przysłów, z przykładami z naszych pisarzy starożytnych, ograniczam się teraz na ogłoszeniu starożytnych przypowieści, z XV. XVI i XVII. wieku. Butwiały one dotychczas po księgozbiórach zapomniane, lub w ręku licznych u nas bibliomanów, co zbierają księgi i rękopisma, nie by je upowszechniać, lecz żeby z rzadkich wydań cieszyć się i przechwalać, jak bogacz

ze złota, co mu roszkosz sprawia, ale ubogiemu i zgłódniałemu nie udzieli nawet. Mnóstwo starożytnych pomników, leży u tych panów bez użytku, zamknięte pod kluczem, niedowiedziane niczyjém okiem.

Dwóch było znajomszych zbieraczy przypowieści i przysłów; Salomon Rysiński, pierwszy który się tą pracą zajął około roku 1580, i Grzegórz Knapski Jezuita, co w lat 50 po nim wydał zbiór daleko większy. Wychwalano pracę Jezuitę, a Rysiński coraz rzadszy, szedł w zapomnienie. Przypowieści i przysłowia tym czasem, te bogate skarbcce języka, wychodziły z użycia, a z zepsuciem smaku od połowy XVII. wieku, wysilano główy na tworzenie kuchenno-łaciniskich rymowanych przysłów i przypowieści, którymi dawne zastępowano; a te wkońcu wieku XVIIIgo i na początku naszego, francuzkie prędko wygnęły. Ta głúpota modna, na szczęście niedługo trwała, lubo i tak zbyt szkodliwe okazała skutki.

Nikt dotąd krytycznie nie badał zbiorów Rysińskiego i Knapskiego; wspomniano o pierwszym, chwalono bez miary drugiego. Za prawdę, oba wielkie położyli zasługi; wszakże Rysiński nie tylko jako pierwszy ale jako przechowacz najważniejszych pomników języka, daleko więcej nad Knapskiego cenionym byđz musi, gdyż on język stary, pradziadowski, wyrazisty, rubaszny, pełen życia, czynów i pamiętek dawnych, słowem język historyczny ukazał widomie. Rysińskiego przypowieści jest to zbiór naszych hieroglifów, nie trudnych dla badacza do wyczytania, hieroglifów zwięzłych, gdzie słów kilka jędrnych i męzkich, dobitnie wyraża czynne życie, dawne żelazne życie XV. wieku.

Knapski, nie tak odległy od niego, żyjący w stanie duchownym, nie znający życia współczesnego pokolenia, grubszą księgę daleko napisał od Rysińskiego, ale jakże odmienną, jak w wartości niższą!

Rysiński zachował w pomnikach języka duch czysty sławiański i te przypowieści i przysłowia, które w jego czytamy zbiorze, znajdujemy na Rusi, u Czechów, Sławaków i Serbów. On jak súp drogowy wskazuje na pobratymcze pokolenia, daje szukać objaśnień tego, co dla nas zostawił zamroczone, nieczytelne! (*)

(*) Sam przecież Knapski nie pochwała Rysińskiego pracy. Wyrzuca mu, że spisał przysłowia, bez przyzwóitego objaśnienia o ich początku, użyciu i bez dobrego po łacinie wykładu. Mimo to, gdyby nie zbiór Rysińskiego, zaginęłyby nam wszystkie historyczne przysłowia.

Knapski, ogranicza się zdaniem moralnemi, filozoficznemi; opuścić wszystko, co głównie Rysińskiego zaletę stanowi; zniknął tam duch sławiański, został jedno moralista.

Szlachcic bezimienny żyjący przed Knap-skim, w roku 1600 napisał dzieło pod na-sem: »Gospodarstwo Izdeckie, strzelcze i my-sliwe,« które w lat 90 wydane ma też sa-mą wartość i zaletę co Rysiński; równie jak z czasów Zygmunta IIIgo głośny na on czas poeta, Jan Zabczyc, a współczesny z Knap-skim. Przechowali oni ważne pomniki historycznego języka.

Zbiór niniejszy podzielony jest na dwa oddziały.

a) Na przypowieści z XVgo.

b) Na przypowieści z XVI i XVII. wieku.

Przypowieści Rysińskiego pierwsze wy-danie jako »gospodarstwo jezdeckie« bez-imiennego szlachcica, oraz dwa rękopisy, 1509 i 1595 roku, stanowią podstawę zbioru XVgo wieku.

Dwa dziełka Jana Zabczycy i Knapski (**), złożyły zbiór z XVI i XVII wieku.

DAWNE PRZYPOWIEŚCI.

Czapka, chlebem i solą, ludzie sobie ludzi niewolą. — Co na sercu u trzeźwego, to na języku u pijanego. — Ciężka boleść gdy się chce jeść: jeszcze cięższa kiedy jedzą a nie dadzą. — Cztery nogi białe, piąta łysina, jeśli koń dobry, wielka nowina! — Chrzan się chlubi: dobry ja z miodem; a miód na to: kat cię prosi, dobry ja i bez ciebie. — Chłopska rzecz siła jeść, a siła pić szlachecka. — Co się radzi zalecają, nie radzi się ożenają. — Do interesów, jednego woru z pieniędzmi, a drugiego z pilnością potrzeba. — Djabeł nie chciał być kucharzem, furmanem, mamką; ale chciał być młynarskim wieprzem, ekonomicznym koniem i dworską kucharką. — Dębowa wić, czy robić, a brzoza, rozum dawa. — Do sieci wpadnie, kto z głupim kradnie. — Dwa razy żona męża biła: raz że ogórki łupił, drugi raz że jabłek nie łupił. — Dla przyjaciela najlepiej ku-

kiełkę kupić, bo jeśli mu się nie spodo-ba, tedy ją sam zjesz. — Furman w złym razie, odrzeka się stanu swojego, a przy-jechawszy na nocleg, znowu wóz smaruje. — Gdzie miło tam oczy, gdzie boli tam ręce. — Gdzie djabeł nie może, tam babę poszle. (*)

(*) Lud powiada że następne zdarzenie, było powodem do tej przypowieści.

Djabeł zgodne i cnotliwe małżeństwo żyjące z sobą już lat kilkanaście, chciał koniecznie poróżnić: ale na próżno wszelkiego rodzaju pokus i wszelkich używał sposobów; wszystko na próżno. Szedł za-dumany drogą, gdy spotkał z wioski są-siedniej babę. — »A co waszcć tak fraso-wity? zapytała. — »Moja kobieto! odrze-knie, cóż mi pomożecie? oto już 7 lat pra-cuję a nie mogę tego zgodliwego małżeń-stwa poróżnić. — »Co mi waszmość dacie, a ja je dzisiaj pokłóczę?« Djabeł przy-rzekł parę nowych trzewików: Baba poszła do męża na pole co orał: »Kumie! rzekła, przychodzę cię ostrzedz że żona cię dzisiaj zabije! Kmieć wytrzaszczył oczy i otworzył z podziwieniem gębę. — Jak przyjdziecie doma (mówiła dalej) żona zechce cię pocałować, a będzie miała w pogotowiu brzytwę, by ci gardziel po-derznąć, bo rozmiłowana w twoim parob-ku.« I poszła znowu do domu jego i rze-kała żonier: — »Kumo! twój mąż dziś umrze! — »O mój Boże! wyrzekła z płaczem nie-wiasta, czyż taki niemocny, czy mu już nic nie pomoże? — »Nie troskajta się o to, ja wam poradzę, a żyć długo jeszcze bę-dzie. Niewiasta nasłuchiwała ciekawie, bo baba była we wsi lekarką. — »Wasz mawłos na głowie taki, który trzeba brzy-twą uciąć: poznasz go łatwie bo dłuższy od innych. Jak przyjdzie powiedzta że chcecie go uściskać: wtedy mu włos wytnie-cie a zdrow żyć będzie. Kmieć niecierpli-wy przychodzi do chaty. Z ostrożnością głow-y nachyla, a żeby cios spodziewany odwró-cić. Żona ujrawszy włos dłuższy, bierze za ukrytą brzytwę; a kmieć pewny że go chce zabić, powala ją na ziemię i bić bez lito-ści zaczyna. Na próżno biedna niewiasta wyklinała ciało i duszę, zbił niewianną na kwaśne jabłko i żyć z nią dłużej nie chciał. Baba dowiedziawszy się o tém, idzie z radością i donosi djabłu o sprawno-ści swojej, ten zdziwiony, już sam się jej obawiając, na długiej żerdzi żeby go nie skusiła, podał babie parę nowych trze-wików i wyrzekł: »Gdzie djabeł nie mo-że, tam babę poszle.« Od tego to czasu i między ludzie weszła ta przypowieść.

wia. Twierdzi F. Benthowski (Hist. Lit. Pol. str: 224 T. I.) że wiele przysłów Knapski przez skromność i delikatność z powyższego zbioru wypuścił: ale on nietylko rażące przypowieści omiął, ale wszystkie historyczne i oby-czajowe, których nie rozumiał i nie u-miał objaśnić. Fr: Siarczyński na oślep przywodzi nagane Rysińskiego. (T. 2. Obraz Zyg: III.)

(**) Dla okazania co ze zbioru Knapskiego, korzystałem przypowieści z tamąd wzięte oznajmiłem gwiazdkami.